

Zapuść węża z BUC-em

Nowe Lokum Stonewall, czyli powrót w wielkim stylu

Po kilku burzliwych tygodniach Grupa Stonewall powróciła na mapę Poznania z zupełnie nowym miejscem. Małe i Duże Lokum, które znajdowały się w kamienicach na ul. Półwiejskiej, zamieniły się w Nowe Lokum w Zamku Cesarskim przy ul. Fredry 7. Kosmetyczna zmiana czy może jednak krok milowy?

Grupa Stonewall w ostatnich tygodniach musiała zmierzyć się z wieloma przeciwnościami losu. Po intensywnym i nerwowym rozwiązaniu umowy z dotychczasowym partnerem, który zdecydował się samodzielnie prowadzić lokale, w których jeszcze do niedawna znajdowały się Małe i Duże Lokum Stonewall, poznańska grupa musiała znaleźć nowe miejsce, które mogłoby stać się przestrzenią dla środowiska LGBTQ+. Przez kilka tygodni w mediach społecznościowych można było przeczytać liczne oświadczenia obydwu stron oraz ujrzeć przepychanki między osobami popierającymi Grupę Stonewall, a tymi, które popierały Jakuba Wilczyńskiego – biznesmena, który jednej nocy zwolnił cały personel Małego i Dużego Lokum Stonewall. Według relacji świadków przedsiębiorca kazał wszystkim natychmiastowo opuścić lokal, wypowiadając przy tym nietuzinkowe słowa: „Zamykam to transowisko!”.

Cała sytuacja wywołała ogromną burzę, a co najważniejsze – odebrała społeczności LGBTQ+ jedyną przestrzeń na mapie Poznania, w której każdy mógł czuć się bezpiecznie. Grupa Stonewall nie czekała ani chwili i wzięła sprawy we własne ręce. Celem było stworzenie nowego i niezależnego miejsca, w którym mogą się bawić wszyscy, bez żadnych osądów.

Po każdej burzy wychodzi słońce

Na pierwsze informacje o nowym miejscu nie trzeba było długo czekać. Podczas plenerowego bingo, które zor-



Osoby pracownicze Nowego Lokum Stonewall

ganizowano w klubie Schron, Prezes Grupy Stonewall Arkadiusz Kluk zapowiedział, że Nowe Lokum znajdzie się nigdzie indziej, jak w Zamku Cesarskim. Informacja wywołała ogromną euforię, bo w Polsce kluby przeznaczone dla mniejszości seksualnych i osób queerowych zwykle nie znajdują się w tak prestiżowych lokacjach. Przez następne dwa tygodnie na profilach Grupy Stonewall oraz na prywatnych profilach osób pracowniczych można było obserwować postępy prac. Efekt końcowy długo pozostawał nieznanym, bo stowarzyszenie zdecydowało się nie zdradzać zbyt wielu szczegółów. Do czasu.

Powrót z przytupem

Wielkie Otwarcie Nowego Lokum odbyło się 21 października 2022 roku. Jak poinformował na swoim Facebooku Arkadiusz Kluk – w imprezie wzięło udział ponad 730 osób. Na twarzach personelu lokalu oraz imprezowiczów

można było dostrzec wiele radości i wzruszenia, które wynikało z nadziei pokładanych w zupełnie nowym miejscu. Impreza trwała do rana, a Nowe Lokum stało się symbolem nowej jakości. Następne tygodnie to pasma kolejnych sukcesów lokalu. Organizowane w nim wydarzenia oraz imprezy, takie jak karaoke czy bingo przyciągają wielu gości. Grupa Stonewall nie mogła narzekać na brak frekwencji również 29 października, kiedy w Zamku zorganizowano Halloween, na które tłumnie przybyło wiele przebranych osób.

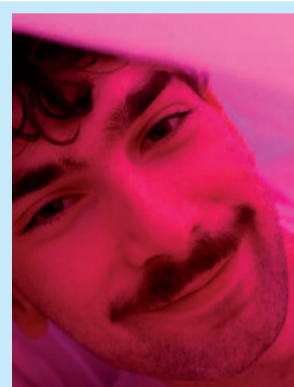
Jak mówi Mateusz Łaznowski – wieloletni pracownik Lokum Stonewall – lepiej być nie mogło.

– Ostatnie tygodnie były dla nas, jako osób pracowniczych, ogromną próbą. W październiku, w zasadzie z dnia na dzień zostaliśmy pozbawieni nie tylko pracy, ale i dorobku, na który pracowaliśmy od wielu lat. Ostatnie wydarzenia zbliżyły cały nasz team i pokazały, że jesteśmy w stanie zrobić bardzo wie-

le, aby uratować miejsce kochane przez tyle osób. Osoby, które chciały nam w tym przeszkodzić, mogą teraz zobaczyć na własne oczy, że Grupa Stonewall jest nie do pokonania. Cieszę się, że najgorszy etap za nami, a Nowe Lokum wróciło – w nowej, jeszcze lepszej odsłonie i znacznie silniejsze. – dodaje Łaznowski.

Miejsce wraz z otwarciem zyskało jedną, ale bardzo ważną cechę – niezależność. Zyskało też nową twarz, której bardzo nie chciał okazać ex-wspólnik Małego i Dużego Lokum – ludzką. Jakub Wilczyński uważał, że bez niego te miejsca nie istnieją. Tymczasem załoga Lokum znalazła i przygotowała nową siedzibę w 28 dni. Osoby, które są związane z Nowym Lokum i Grupą Stonewall można opisać słowami, które wypowiedział Remy w filmie animowanym „Ratuj”, czyli „Tylko nieustraszeni mogą być wspaniali”.

Kacper LEWANDOWSKI
kacdev3@st.amu.edu.pl



Chłopaku – zapuść węża!
s. 2

Polecamy



Chyba mam chandrę...
s. 3



Beatlesowski strzał w dziesiątkę
s. 4



Rok nowej mistrzyni
s. 7

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Halloween i Dzień Wszystkich Świętych już za nami. Nie zostało nic innego, jak oczekiwać rozpoczęcia maratonu piosenek bożonarodzeniowych w galeriach handlowych. Dla nas, studentów, rok akademicki rozpoczął się na dobre, daleko na horyzoncie majaczy już widmo sesji. Na naukę został jeszcze czas, w pierwszej kolejności musimy zacząć zastanawiać się nad prezentami dla naszych bliskich, a przy okazji – przeczytać nowego BUC-a.

W tym numerze przyprawimy Was o wąsy w imię akcji Movember, prowadzonej w listopadzie w imię solidarności z mężczyznami cierpiącymi na raka jąder. Dowiedziecie się również, jak radzić sobie z chandrą oraz jak odróżnić ją od poważniejszych przypadłości. Opowiemy co nieco o tym, czego możemy spodziewać się po wyczekiwanych od lat sequelu Avatara. Dla fanów muzyki mamy recenzję reedycji albumu „Revolver” Beatlesów.

Dział sportu przygotował dla Was kolejną część „Mundialowego odliczania”, tym razem o przewidywaniach na nadchodzące mistrzostwa. Nie zabraknie też Igi Świątek i tenisa na najwyższym poziomie.

Ubierajcie się ciepło i przyjemnej lektury!



Chłopaku – zapuść wąsy!

Co roku w Polsce na nowotwór jądra choruje ponad 1500 mężczyzn. Zazwyczaj są to osoby po 50. roku życia, jednak choroba może zaatakować także przed trzydziestką. Najpowszechniej wykrywanym nowotworem u mężczyzn jest rak prostaty – szybka diagnoza pozwala jednak na błyskawiczną reakcję. Większość przypadków raka wykrytych wystarczająco wcześnie jest możliwych do wyleczenia, a złe wieści nie są równoznaczne z wyrokiem. O istotności wykonywanych regularnie badań od 1999 roku przypomina ruch Movember, a listopadowe wąsy niosą za sobą prawdziwą zmianę.

Listopad został uznany za miesiąc solidarności z mężczyznami zmagającymi się z rakiem prostaty i innymi nowotworami. Korzenie akcji sięgają 1999 roku – Movember zapoczątkowano w Australii, a już niedługo później cały świat poznał ten ruch. W trakcie listopada mężczyźni zapuszczają wąsy w geście solidarności z chorującymi, przypominając o tym, jak ogromnie istotna jest profilaktyka. To miesiąc poświęcony kampaniom i dyskusjom na temat zdrowia mężczyzn, potencjalnych objawów choroby, diagnostyki i predyspozycji do zachorowania na nowotwory.

Rak prostaty zajmuje 4. miejsce pod względem śmiertelności na świecie. Ryzyko zachorowania wzrasta wraz z wiekiem, co nie znaczy, że nie należy regularnie się badać przed 45. rokiem życia. Wielu mężczyzn w Polsce nigdy nie odwiedziło urologa, tymczasem badania profilaktyczne powinno wykonywać się przynajmniej raz w roku. Mężczyźni krępują się odwiedzinami u lekarza, odkładają wizyty i niechętnie mówią o samym badaniu. Od 2014 roku w Polsce do regularnych badań zachęcają Mosznowlądcy – grupa mężczyzn uczy jak badać się samodzielnie, a dodatkowo prowadzi badania przesiewowe pod kątem nowotworu jądra. Każdego roku w większych miastach staje ich mobilny gabinet, w którym skorzystać można z darmowych badań USG.

Movember to miesiąc poświęcony nie tylko zdrowiu fizycznemu mężczyzn. Patriarchalny świat wypycha ich w ramy, które ograniczają możliwości odczuwania – według stereotypów muszą nieustannie być silni i gotowi do działania. W Polsce w 2021 roku życie odebrało sobie 5200 osób – 85% z nich to mężczyźni. Movember zachęca do rozmowy o zdrowiu psychicznym i uważnego spoglądania na siebie nawzajem. To czas, w którym mężczyźni mogą poczuć społeczne wsparcie i porozmawiać o pomocy psychologicznej. Listopadowa akcja pomaga pozbyć się tabu, którym obarczone są dyskusje na temat seksualności – aktem odwagi i siły jest przecież dbanie o własne zdrowie, a nie wyciąg za niemożliwymi do spełnienia społecznymi oczekiwaniami.



November 2022

Nie tylko w listopadzie, ale przez cały rok, należy pamiętać o tym, że mężczyźni potrzebują wsparcia. Empatyczna rozmowa, poszanowanie ich granic i stworzenie przestrzeni na to, by mogli komunikować swoje emocje, są niezwykle ważne. O patriarchalnym świecie i panujących w nim stereotypach mówi Grupa Performatywna Chłopaki. Mężczyźni działający aktywistycznie opowiadają o czulej męskości, uczą, jak spoglądać na siebie z miłością i tworzyć pełne zaangażowania i uważności relacje z innymi chłopakami. Aktywiści nagrywają podcasty, prowadzą konto na Instagramie, a także organizują Empatyczny Krąg Mężczyzn, w którym mogą otwarcie mówić o swoich uczuciach i dzielić się przemyśleniami. Zmiana jest możliwa, ale kluczem do jej osiągnięcia jest zrozumienie, że jesteśmy przede wszystkim ludźmi, a nie płciowymi stereotypami.

Olga RYDZEWSKA
olgrdy@st.amu.edu.pl

Redaktor miesiąca



Magdalena Maciejewska

Cześć, jestem Magda i studuję dziennikarstwo na I roku magisterki. W BUC-u jestem już od roku i głównie zajmuję się recenzjami najnowszych filmów i seriali.

Daj mi dobrą dyktę, a wygram ci wybory

25 października na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu odbyło się spotkanie z postem Platformy Obywatelskiej, Jakubem Rutnickim. Polityk pojawił się w auli Wydziału, żeby opowiedzieć o tym, jak przeprowadzić udaną kampanię wyborczą.

Spotkanie zostało zorganizowane przez Koło Naukowe Marketingu Politycznego UAM, pod intrygującym tytułem: „Dykta i klej, czyli praktyka kampanii wyborczej w terenie”. Czy to ze względu na zainteresowanie tematem, czy zaciekawienie osobą posła, który jest absolutem naszego Wydziału, a do tego wystąpił w Idolu, aula wypełniona była niemal po brzegi. Tematem przewodnim była sztuka tworzenia, a także rozwieszania plakatów. Rutnicki postawił sobie za cel udowodnić, że ten pozornie przyziemny aspekt kampanii jest bardziej zawily, niż może się wydawać.

Zaczął się od kwestii projektowania plakatów. Chwytlive hasło wyborcze, budzące zaufanie zdjęcie – czyistości.

Jeśli z naszym nazwiskiem można stworzyć jakąś grę słów, to tylko na plus, chyba że nie wyczujemy granicy taktu. Nie były to przełomowe informacje, o czym sam Rutnicki wiedział i dlatego szybko przeszedł do tematu, który zdawał się być jego prawdziwą pasją.

Prawdziwe rzemiosło kampanii

W ustach posła technika nakładania kleju urosła do rangi sztuki. Każdy element ma znaczenie: jakość deski, na której ma zawisnąć nasza podobizna; rodzaj używanego kleju; sposób wiercenia otworów w drewnie. Największym grzechem jest niepokrycie całej powierzchni dykty klejem. Odpowiednio przygotowany plakat przetrwa wichury, deszcze i przeciwników politycznych.

Na wypadek, gdyby ktoś potrzebował wizualizacji przebiegu procesu, Rutnicki podzielił się nagraniem, na którym pokazuje w praktyce swoje techniki (aczkolwiek widownia dopatrzyła się, że na nagraniu sam nie zastosował się do swoich rad).

Temat okazał się na tyle obszerny, że cały zaplanowany czas został wykorzystany, łącznie ze zdecydowaną większością



Plakatowa pasja prowadzącego była widoczna gołym okiem

czasu przeznaczzonego na pytania. Rutnicki mógłby jeszcze długo opowiadać o wpływie plakatów na powodzenie kampanii. Warto jednak postawić kluczowe pytanie – czy dobrze przyklejony plakat zastąpi rozwinięty program wyborczy?

Marcin NOWICKI
marnow83@st.amu.edu.pl



Wydawca
Wydział nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
ISSN 1642-1140

Redakcja
Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,
pokój 144, 61-614 Poznań
e-mail: teksty.buc@gmail.com

Redaktor naczelny
Marcin Nowicki

**Zastępca redaktora
naczelnego**
Maria Lutkowska

Sekretarz redakcji
Aleksandra Kłosowska

Numer makietowali
Marcin Nowicki

Wydawca numeru
Marcin Nowicki

Redakcja merytoryczna:
Olga Rydzewska,
Wiktor Kepiński
Aleksandra Kłosowska
Eryk Więsyk
Milena Mrozek

PR i Social Media
Aleksandra Kłosowska
Milena Mrozek
Emilia Szkobodzińska

Korekta
Maria Lutkowska,
Natalia Rogowska
Marcin Nowicki
Izabela Tomaszewska

Redakcja
Daria Bajorek
Aleksandra Białas
Natalia Budna
Adam Chęciński
Julia Czekalska

Joanna Dąbrowska
Justyna Furmaniak
Julia Gawłowska
Marta Godurkiewicz
Aleksandra Grzelak
Milena Guzik
Darya Hurosh
Bartosz Kabaciński
Julia Kaczmarek
Wiktor Kepiński
Aleksandra Kłosowska

Karina Konys
Karolina Kozłowska
Hanna Kułak
Kamil Kwiatkowski
Kacper Lewandowski
Kuba Lipnicki
Maria Lutkowska
Natalia Łaszewska
Magdalena Maciejewska
Agata Mania
Klaudia Michalak

Olga Michalska
Stanisław Mrowicki
Milena Mrozek
Marcin Nowicki
Marcin Ostrowski
Wiktor Pohorecki
Natalia Rogowska
Florentyna Rybczyńska
Olga Rydzewska
Wiktor Różak
Michał Rzeźnik

Kristina Semendiak
Anastasiya Shcherba
Karolina Sieradzka
Ilona Skrzypczak
Sofia Stefaniuk
Emilia Szkobodzińska
Karina Szymczak
Izabela Tomaszewska
Kacper Tyczewski
Eryk Więsyk
Autor logo
Andrzej Szymczak

Opieka nad redakcją
Aleksandra Konieczna
Lesław Ciesiółka

Skład komputerowy
Tomasz Szukała

Druk
Drukarnia Prasowa
ul. Malwowa 158, Skórzewo
Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania
nadesłanych tekstów.

Nadeszła jesień, a z nią niższe temperatury, deszcz i krótsze dni. Takie warunki niestety nie sprzyjają dobremu samopoczuciu. Są częstym powodem obniżonego nastroju i koncentracji, a nawet depresji sezonowej występującej tylko w okresie jesienno-zimowym.

Na występowanie jesiennej chandry główny wpływ ma zmniejszenie aktywności fizycznej i krótsza ekspozycja na słońce. Jak sama nazwa wskazuje, związana jest ściśle ze zmianą pory roku. W organizmie zmniejsza się wtedy produkcja witaminy D, a zwiększa produkcja melatoniny. Sama melatonina jest naturalnie produkowana w organizmie przez szyszynkę. Ten hormon odgrywa ważną rolę w regulacji godzin snu i czuwania w ciągu doby. Jednak jego nadmiar powoduje ospałość i apatię. Ponadto do najpopularniejszych objawów jesiennej chandry można zaliczyć rozdrażnienie, bóle głowy, gorszy nastrój, zmiany apetytu, bóle mięśni, słabszą koncentrację, rozbieżność oraz brak chęci do podejmowania jakichkolwiek aktywności.

Różnice między jesienną chandrą a sezonową depresją

Sezonowe zaburzenie afektywne, czyli SAD (Seasonal Affective Disorder), może do złudzenia przypominać chandrę. Jest to jednak choroba wymagająca profesjonalnego leczenia, a jej oznak nie można bagatelizować. SAD obserwowane jest często na wyższych szerokościach geograficznych. Szacuje się, że dotyka około 4% społeczeństwa w strefie umiarkowanej. Tam, gdzie odnotowuje się niedobór światła słonecznego, odsetek ten może sięgać nawet 10%. Czterokrotnie częściej dotyka kobiety niż mężczyzn.

Podstawowa różnica między chandrą a sezonową depresją to czas trwania objawów. Osoba mająca chandrę jesienną może być przygnębiona kilka czy kilkanaście godzin z rzędu. Jej nastrój najczęściej jest zmienny. Natomiast jeśli chodzi o cierpiących na sezonową depresję, to ich smutek jest stanem stałym i głębokim – utrzymuje się niezmiennie na tym samym poziomie przez kilka tygodni, a nawet miesięcy. Dodatkowo u osoby z depresją pojawiają się objawy takie jak napady lęku, brak odczuwania radości, nawet z doświadczeń, które dawniej angażowały ją emocjonalnie, problemy ze snem, brak sił fizycznych i niska samoocena. W skrajnym przypadku może doprowadzić do myśli samobójczych. Osoba chorująca na depresję nie widzi żadnej nadziei na poprawę swojego stanu – wycofuje się i odcina od kontaktów społecznych. Osobę z chandrą łatwiej jest rozweselić – z tyłu głowy ma świadomość, że jej stan jest przejściowy i kiedyś ulegnie poprawie.

Obawiam się, że cierpię na sezonową depresję – co robić?

Jeśli występują u Ciebie objawy depresji, nie bagatelizuj swojego stanu. To przewlekła choroba, mająca tendencję do nawrotów. Warto pamiętać, że nawet sezonowa depresja wymaga interwencji lekarskiej i podjęcia działań w kierunku poprawy samopoczucia osoby cho-

Chyba mam chandrę...



Jesienna aura jest częstym powodem obniżenia nastroju, a nawet wystąpienia depresji sezonowej.

rej. Oprócz psychoterapii zalecane może być leczenie farmakologiczne mające przywrócić do normy funkcjonowanie chorego.

Po pierwsze, nie bój się prosić o pomoc. To, że chorujesz, nie jest powodem do wstydu. Spróbuj się przelamać i porozmawiaj o swoim samopoczuciu z bliską osobą. Poszukaj również kontaktu do zaufanego psychologa lub psychiatry. Może warto rozzejrzeć się za wsparciem psychologicznym na naszym uniwersytecie. Na UAM-ie funkcjonuje Poradnia Rozwoju i Wsparcia Psychicznego udzielająca pomocy w sytuacjach problemów natury psychologicznej i emocjonalnej. Poradnia oferuje pomoc w zakresie radzenia sobie z trudnymi sytuacjami czy problemami osobistymi i rodzinnymi. Wizyty takie mają różny charakter. Można umówić się na konsultację, a nawet rozpocząć psychoterapię. Siedziba Poradni Rozwoju i Wsparcia Psychicznego znajduje się w Domu Studenckim „Hanka” przy al. Niepodległości 26 w Poznaniu. Przyjmują w niej psychologowie, psychoterapeuci, a współpracuje z nią również psychiatra. Umówienie się na wizytę nie jest trudne – wystarczy zadzwonić pod numer 61 829 24 94 lub 539 026 422 w poniedziałek,

wtorek, czwartek lub piątek w godzinach od 9:00 do 12:30 albo w środę między 10:30 a 14:30.

Natomiast jeśli zauważysz, że ktoś z twojego otoczenia potrzebuje pomocy specjalisty, nie czekaj. Masz możliwość skontaktowania się z Koordynatorem ds. Współpracy z Poradnią Rozwoju i Wsparcia Psychicznego, panią Anną Słysz (adres mailowy – aslysz@amu.edu.pl, numer telefonu – 601 161 266). Jeśli dostrzeżesz niepokojące zachowania u osoby z twojego akademickiego otoczenia, śmiało zgłoś to pani koordynator. Z zachowaniem dyskrecji zadba o to, aby osoba, o którą się martwisz, otrzymała jak najszybciej profesjonalną pomoc w ramach uniwersyteckiej Poradni.

A co z jesienną chandrą?

Jeśli jednak czujesz, że twoje złe samopoczucie jest przejściowe i niedługo wróci do normy, również możesz sobie pomóc. Przede wszystkim zadбай o suplementację witaminy D3, której niedobory występują niemal u wszystkich osób na naszej szerokości geograficznej w okresie jesienno-zimowym. To właśnie światło słoneczne, pomaga w syntetyzowaniu tej witaminy przez nasz organizm. Wpływa ona na te obszary mózgu, w których wytwarzana jest serotonina. Kiedy jej brakuje, mamy obniżone samopoczucie. Staraj się jak najdłużej przebywać na dworze i w naturalnym świetle. Zaaranżuj miejsce pracy tak, aby znajdowało się jak najbliżej okna. Może jest to dobry moment na zadbanie o swoje zdrowie – dostarczaj swojemu organizmowi potrzebnych witamin i minerałów, nawadniaj się, jedz regularne i zdrowe posiłki. Niektóre składniki pokarmowe zawierają substancje, które wpływają korzystnie na samopoczucie. Mogą więc złagodzić objawy jesiennej chandry. Jesienią dobrze jest wprowadzić do menu produkty bogate w kwasy Omega-3, magnez, selen, witaminy z grupy B, E i C. W tym okresie warto też wykonać podstawowe badania morfologiczne, żeby wykluczyć potencjalne choroby. Zadбай o długość i jakość snu – twój organizm w okresie jesienno-zimowym szczególnie potrzebuje wypoczynku. Ubieraj się odpowiednio do pogody, aby się nie przeziębili. Nie zapominaj o aktywności fizycznej – pozwoli ci wypocząć psychicznie, wyzwoli endorfiny, czyli hormony szczęścia, i rozrusza kości po całodziennym siedzeniu w sali uczelnianej.

Często rozpoczęcie roku akademickiego wiąże się ze stresem i wymaga dużych pokładów energii poświęconych na koncentrację na nauce. Nie zapominaj więc o wyrozumiałości dla siebie samego i dbaniu o swoją odporność. Infekcja może dodatkowo pogłębić twoje przygnębienie. Pozwól sobie na relaks, pachnącą kąpiel czy wypicie kawy w ulubionej kawiarni. Pamiętaj, że jesienna chandra to proces adaptacyjny. Organizm musi dostosować się do panujących warunków, ponieważ zmiana doprowadziła do rozstrojenia zegara biologicznego. Obniżenie nastroju powinno minąć z chwilą, kiedy ciało przyzwyczai się do obecnie panującej aury.

Natalia BUDNA
natbud2@st.amu.edu.pl

„Dziwnie byłoby pracować w restauracji i nie stracić głowy”

Wraz z początkiem października na platformie Disney+ wylądował „The Bear” – serial, który zdążył już zawrócić w głowie widzom ze Stanów Zjednoczonych Ameryki. Po swojej premierze za oceanem, „The Bear” zebrał 100% pozytywnych recenzji od krytyków w serwisie Rotten Tomatoes, co jest rzadkim zjawiskiem. Czy zatem sypiące się wszędzie pochlebstwa są uzasadnione?

„The Bear” to historia wyjątkowo uzdolnionego i młodego szefa kuchni o ksywce „Carmy”. Carmen Berzatto, bo tak brzmi jego prawdziwe imię i nazwisko, po samobójstwie brata powraca do Chicago, aby zająć się prowadzeniem rodzinnego biznesu – baru z kanapkami „The Original Beef of Chicagoland”. Stwierdzenie, że lokal jest daleki od standardów, w których do tej pory pracował Carmy, byłoby niedopowiedzeniem. Szef kuchni na miejscu zastaje bałagan w dokumentach, długi, lokal w wątpliwym stanie technicznym oraz niezdystryplinowanych,

choć bardzo sympatycznych pracowników. Wisienką na torcie jest kuzyn Richie o wybitnie wybuchowym charakterze, który w trudnych dla restauracji momentach tylko dolewa oliwy do ognia. A w tej kuchni bywa bardzo gorąco.

Jeremy Allen White, którego możemy już znać z roli Lipa Gallaghery w serialu Shameless (US), wykonał tutaj kawał dobrej roboty. Carmy jest wybitnym szefem kuchni, ale utrata brata i walka z uzależnieniem odcisnęły na nim swoje piętno. Nie jest kolejnym szefem-depotą, który rzuca talerzami w swoich kucharzy, a wręcz przeciwnie – w większości przypadków zachowuje spokój i w jasny sposób komunikuje się ze współpracownikami (z wyjątkiem odcinka siódmego, ale o tym za moment). W jego spojrzeniu widać pewne zagubienie, które znika wraz ze znalezieniem się bohatera w kuchni. Filmy czy seriale o gotowaniu często starają się przedstawić głównych bohaterów jako uzdolnionych outsiderów, trochę na obrzeżach społeczeństwa, jednak w praktyce okazuje się, że tak naprawdę żadnymi outsiderami nie są. Mają być nieidealnymi geniuszami, których ludzie wokół nie potrafią zrozumieć, lecz rzadko ten zabieg okazuje się wiarygodny. Natomiast



Oficjalny plakat serialu

Carmy dosyć łatwo się w to wpasowuje. Serial nie przypomina na każdym kroku, że szef jest tak wybitny, że na pewno musi być geniuszem

kulinarnym, a wszystkie jego problemy wynikają z jego niedopasowania do społeczeństwa. Bohater jest chyba najbardziej nieidealnym i zwyczajnym szefem kuchni, co tylko dodaje mu uroku.

„The Bear” niewątpliwie wyróżnia się swoją intensywnością, autentycznością, a także warsztatem technicznym. Wspomniany wyżej odcinek siódmy stanowi moment kulminacyjny pierwszego sezonu serialu, przy którym można aż rwać włosy z głowy ze stresu, a po napisach końcowych siedzieć z otwartą buzią, bo wszystko w tym odcinku było aż tak dobre. Dwudziestominutowy odcinek został wykonany techniką one-shot, bez żadnych cięć, a aktorstwo wskoczyło na najwyższy poziom. Inny słowy, majstersztyk pod każdym względem.

„The Bear” to zdecydowanie jedna z ciekawszych pozycji tej jesieni, zarówno pod względem fabularnym, aktorskim, jak i technicznym. Nie pozostaje już chyba zatem nic innego, jak zobaczyć na własne oczy kuchnię „The Original Beef of Chicagoland” pod okiem Carmen „Carmy” Berzatto.

Daria BAJOREK
darbaj@st.amu.edu.pl

Bycie fanem The Beatles od 2017 roku stało się wyjątkowo przyjemne. Niemal co roku pojawia się reedycja którejś z ich płyt, a na Disney+ możemy nawet oglądać dokument poświęcony zespołowi „The Beatles: Get Back” nakręcony przez samego Petera Jacksona! Również w tym roku fani Fab Four mogą liczyć na coś specjalnego – pod koniec października ukazał się odświeżony remix kultowego albumu „Revolver”.

Listopad to miesiąc dość napakowany pod względem komercyjnym. Zaczynają się przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia, a w telewizji oraz radiu słychać już powoli, ku irytacji większości z nas, świąteczne piosenki. Do tego po drodze są jeszcze Black Friday i Dzień Niepodległości. Wydawać by się mogło, że wydanie albumu tuż przed tym miesiącem będzie niemalże komercyjnym samobójstwem, a jednak ta sztuka może się udać. 28 października ukazała się bowiem reedycja jednego z najważniejszych, jeśli nie najważniejszego albumu w karierze The Beatles – „Revolver”. Co więcej, dostępnych jest kilka wersji: od bazowej, aż po Super Deluxe, więc każdy znajdzie coś dla siebie.

Przełomowy album z przełomowego roku

Oryginalne wydanie „Revolvera” ukazało się w 1966 roku, który miał przynieść wielką przemianę Beatlesów z zespołu grającego proste piosenki o miłości w jednych z największych eksperymentatorów muzyki rockowej drugiej połowy lat 60. Ten rok przyniósł także kilka kontrowersji oraz pożegnania z widownią – po amerykańskiej trasie zespołu, która zakończyła się na nieistniejącym obecnie stadionie Candlestick Park w San Francisco Beatlesi postanowili zakończyć koncertowanie. Trasa przebiegała w sposób fatalny – jazgot fanek zakłócał muzykę, a dodatkowym problemem okazało się trefne planowanie. Podczas deszczowego występu w Cincinnati Beatlesi omal nie zginęli na scenie przez to, że ktoś zapomniał o izolacji kabli!

Jeśli zaś chodzi o kontrowersje, to jedną z najgłośniejszych było wydanie albumu „Yesterday and Today” w USA ze skandaliczną wówczas „rzeźniczą okładką”, przedstawiającą rozezmianych członków zespołu w białych fartuchach z ochłapami mięsa na sobie. Jednak największe kontrowersje wzbudziły słowa Johna Lennona w jednym z wywiadów, w którym stwierdził, że Beatlesi są „popularniejsi od Jezusa”. Słowa te wywołały szczególne oburzenie na religijnym południu USA, gdzie zaczęto nawet palić płyty zespołu, a podczas wspomnianej wyżej trasy koncertowej Beatlesi otrzymywali nawet groźby śmierci.

Nic dziwnego więc, że zespół postanowił zaprzestać koncertów i skupił się na pracy w studiu. Rezultaty sesji nagraniowych z czerwca oraz lipca 1966 roku okazały się szokujące, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Podczas prac nad nowym albumem John Lennon, Paul McCartney, George Harrison oraz Ringo Starr wpłynęli na wody kształtującej się dopiero psychodelii, a także eksperymentowali z muzyką hinduską oraz barokowo-klasyczną. Dodatkowo zaczęli bawić się dźwiękiem także od strony technicznej – pojawiły się sample, odpowiednie dostosowywanie tempa, a także backmasking, czyli celowe puszczenie od tyłu nagranych materiałów. W sukcesie płyty pomogła także czarno-biała okładka autorstwa Klaus Voormana, będąca kolażem zdjęć muzyków oraz rysunków, przedstawiających Johna, Paula, George’a i Ringo. Beatlesi uznali po latach „Revolver” za swój szczyt, a od początku tego stulecia krytycy i słuchacze także zaczęli chętniej spoglądać na ten album.

Beatlesowski strzał w dziesiątkę



Okładka albumu autorstwa Klaus Voormana wciąż przykuwa uwagę kolażem zdjęć oraz komiksową kreską

Obracając się niczym płytą

Album otwiera piosenka George’a „Taxman”, będąca zgrzyliwym komentarzem na temat brytyjskiego systemu podatkowego (Beatlesi jako jedni z najlepiej zarabiających płacili wówczas podatek w wysokości aż 95%). Oprócz żartów z fiskusa, warto zwrócić uwagę na agresywną i powalającą solówkę gitarową Paula McCartneya. Następną na „Revolverze” jest „Eleanor Rigby”, inspirowana nagrobkiem na jednym z liverpoolskich cmentarzy niewesoła historia pewnej kobiety, której życie nie potoczyło się zgodnie z jej marzeniami. Jest to przełomowy utwór w dyskografii Beatlesów, bowiem po raz pierwszy żaden z nich nie zagrał tu ani jednej nuty – za muzykę odpowiada orkiestra pod batutą producenta zespołu George’a Martina, który kierując się wskazówkami Paula nawigował muzyków. Trzecią piosenką na płycie jest utwór Johna „I’m Only Sleeping” – folkowo-psychodeliczny utwór, w którym John opowiada jak trudno jest niekiedy wstać z łóżka. W tym utworze zostaje także po raz pierwszy wykorzystany backmasking, jeszcze bardziej podkreślający psychodeliczne brzmienie piosenki.

Przy czwartym utworze „Love You To” natomiast przenosimy się do Indii. W piosence George’a słychać sitary oraz inspiracje hinduizmem w warstwie tekstowej, które kilka lat później miały stać się jednym ze stałych motywów jego twórczości. Kolejną piosenką na liście jest nastrojowe „Here, There and Everywhere” Paula, które jest bardziej dojrzałe niż pozostałe piosenki o miłości Beatlesów. W tej kompozycji na wyróżnienie zasługuje wręcz soulowe brzmienie oraz elegancka gitarowa fraza, której doskonale się słucha z ukochaną nam osobą. Ostatnią piosenką, która zamyka pierwszą część płyty jest „Yellow Submarine”. Mimo iż jest uznawana za dziecięcą, to zaśpiewana przez Ringo Starra oraz z dodatkiem morskiego szumu i dźwięków pracy silnika dobrze wpasowuje się w eksperymentatorskiego ducha albumu.

Drugą połowę płyty otwiera „She Said, She Said”. Niemal acid-rockowy utwór Johna, powstały na bazie spotkania z Peterem Fondą, który pod wpływem LSD mówił niezrozumiale dla Lennona rzeczy, takie jak „Wiem, jak to jest być martwym” które Beatles zawarł w

swojej piosence. Kolejna „Good Day Sunshine” jest z kolei zaprzeczeniem swojej poprzedniczki. Piosenka Paula opowiada bowiem o miłym letnim dniu spędzonym z dziewczyną. Dziewiątą na albumie jest „And Your Bird Can Sing”, bazujący na jednym z wierszy Johna. Wyróżnikiem tej piosenki są partie gitarowe: od dzwoniących w uszach zwrotek, aż po szybkie refreny. Kolejnym utworem na „Revolverze” jest natomiast „For No One”. Piosenka Paula o złamanym sercu jest doskonałym przykładem „barokowego” popu, w której wykorzystano chociażby takie instrumenty jak waltornia i klawikord.

Jedenastą piosenką na płycie jest „Doctor Robert”. Jest to piosenka powstała na bazie spotkania Johna i George’a z pewnym dentystą, który poczęstował ich herbatą posłodzoną cukrem z LSD, przez co Beatlesi mieli pierwszą styczność z tym narkotykiem. Słychać tu wpływ „kwasu” w psychodelicznym brzmieniu, podobnym do „She Said, She Said”. Kolejne jest „I Want To Tell You”, w której George zwraca się do fanów zespołu, pokazując, że on również miewa problemy z wyrażaniem siebie oraz czasem też czuje się zblazowany. Przedostatnim utworem na albumie jest „Got To Get You Into My Mind”. Piosenka Paula inspirowana soulem oraz R&B, mimo iż może być odbierana jako opis spotkania z dziewczyną, tak naprawdę jest, słowami autora: „odą do trawki”.

Album kończy natomiast najbardziej eksperymentalny oraz szalony utwór „Tomorrow Never Knows”. To właśnie na nim Beatlesi najbardziej zaszaleli z efektami dźwiękowymi oraz brzmieniem w ogóle, tworząc hipnotyczny oraz wzbijający w ziemie koniec „Revolvera”. Tekst Johna z kolei powstał na bazie „Tybetańskiej Księgi Umarłych” – buddyjskiego tekstu, opisującego kolejne stany umysłu po śmierci. „Tomorrow Never Knows” to pewna cezura w karierze Beatlesów – jest to zamknięcie pierwszego okresu ich twórczości oraz pójście w eksperymentalne podejście do muzyki, które później dało takie albumy jak „Sgt. Pepper’s Lonely Hearts Club Band” oraz „Abbey Road”.

Generalna ocena

„Revolver” to album pełen niespodzianek oraz eksperymentów, który pomimo upływu lat wciąż prezentuje się bardzo dobrze. Znajdą coś dla siebie na nim zarówno fani starego brzmienia Beatlesów, jak i zwolennicy ich stylu z późniejszych lat. Eklektyzm tematyczny oraz stylistyczny piosenek zawartych na tym albumie sprawia, że płyty można słuchać godzinami. Dla mnie to najlepszy z albumów całej ich kariery, który powinien się znaleźć na półce każdego entuzjasty liverpoolskiej czwórki.

Najnowsze wydanie „Revolvera” dzięki remixowi natomiast nabrało nowych barw. Gilesowi Martinowi dzięki współpracy z Peterem Jacksonem udało się lepiej wyizolować ścieżki oraz wyciągnąć na wierzch detale, których nie słyszeliśmy wcześniej, takie jak niektóre partie gitarowe w „She Said, She Said”. Poprawiono poziomy dźwięku, dzięki czemu lubiący słuchać muzyki na słuchawkach nie będą odczuwać bólu słysząc akordy grane w „Taxmanie”. Dodatkowym plusem tegorocznej reedycji jest także opublikowanie wielu nagrań próbnych oraz rozmów w studiu, dzięki czemu możemy przekonać się na własne uszy, jak zmieniały się piosenki słyszane na albumie. Osobiście najbardziej polecam wydanie dwupłytowe, zbierające to, co najlepsze z tych sesji, oraz zawierające piosenki z singla wydanego przed samym albumem „Paperback Writer” oraz „Rain”.

Bartosz KABACIŃSKI
barkab1@st.amu.edu.pl

Czy „Ród smoka” podzieli sukces „Gry o tron”?

„Ród smoka” swoją premierę miał 21 sierpnia i od tego dnia co tydzień na kanale HBO oraz na platformie streamingowej HBO MAX mogliśmy oglądać nowy odcinek serialu. Ostatni, dziesiąty odcinek swoją premierę miał 23 października, a w Polsce oprócz HBO mogliśmy go również zobaczyć za darmo 24 października w kinach sieci Helios. Taką możliwość miał każdy, kto zarejestrował się na stronie oraz zjawił się, aby odebrać zaproszenie.

Serial powstał na podstawie książki George’a R.R. Martina „Ogień i krew” i jest prequelem „Gry o tron”. Akcja serialu rozpoczyna się 172 lata przed śmiercią króla Aerysa Targaryena, ostatniego rządzącego z tej dynastii oraz narodzinami jego córki Daenerys Targaryen, którą śledzimy w „Grze o tron”. Serial przedstawia losy dynastii Targaryenów,

w tym księżniczki Rhaenyry Targaryen, jedynego dziecka króla Viserysa (w tej roli Paddy Considine). Głównym problemem króla jest kwestia sukcesji – nie posiada on bowiem męskiego potomka, a Rhaenyra jako kobieta według tradycji Westeros nie może dziedziczyć tronu. Na początku pierwszego odcinka zostaje przedstawiona sytuacja sprzed dziesięciu lat, kiedy ciotka Rhaenyry, a kuzynka Viserysa, pomimo bycia córką starszego z synów ówczesnego króla, co jest równoznaczne z posiadaniem większych praw do tronu,



Plakat promocyjny „Rodu smoka”

Jak wypromować książkę w social mediach?

Wywiad z Julią Bratkowską



Logo bookstagrama Julii Bratkowskiej

Od kilku lat niezwykle popularną formą promocji książek są social media. Wśród nich królują bookstagramy i booktoki, czyli konta na Instagramie i TikToku dotyczące książek – ich premier, recenzji czy konkursów, w których książki można wygrać. O specyfice pracy na takim koncie opowie doświadczona (ale bardzo młoda!) bookstagramerka Julia Bratkowska.

Agata Mania: Dzień dobry Julio! Niesamowicie miło Cię widzieć i móc z Tobą porozmawiać.

Julia Bratkowska: Dzień dobry! Niezmiernie się cieszę, mogąc wziąć udział w tej rozmowie.

Cieszę się, że rozmawiam z osobą, która zajmuje się w życiu dokładnie tym, co ja! Sęk w tym, że Ty specjalizujesz się w pisaniu o książkach... może zdradzisz na początek, czym tak konkretnie jest bookstagram i jaka jest jego idea?

Jasne! Dla mnie bookstagram to coś więcej niż zwykłe konto na Instagramie, które może się skupiać tylko na promowaniu i odkrywaniu nowych powieści. To przede wszystkim budowanie społeczności i chęć dzielenia się miłością do książek. Każdy bookstagramer chce dzielić się swoim zainteresowaniem i przy tym docierać do jak największej liczby odbiorców, którzy mogą odkryć lubianą przeze mnie książkę czy nawet zacząć swoją przygodę z czytaniem.

To brzmi jak naprawdę wymagająca pasja. A jak zaczęła się Twoja przyгода z bookstagramem? Opowiedz nam o swoim koncie – jak wyglądał jego rozwój?

Swoją przygodę z bookstagramem rozpoczęłam prawie dwa lata temu. Natchnęła mnie moja koleżanka, która sama zaczęła rozwijać swoje konto i od tego tak naprawdę wszystko się zaczęło. Moje początki w tym świecie były dość burzliwe. Bardzo długo szukałam swojego stylu robienia zdjęć oraz sposobu na napisanie sensowniej i treściwej recenzji. Do wszystkiego doszłam z czasem, metodą prób i błędów, lecz mimo trudności, które napotkałam na swojej drodze, wiem, że warto było nad tym pracować i zachować cierpliwość.

Cieszę się, że tak długa droga się opłaciła i teraz możesz śmiało nazwać swoje konto niemal profesjonalnym. Mówiłam o rozwoju w czasie przeszłym, ale przecież cały czas specjalizujesz się w czytaniu i opisywaniu książek. Zdradzisz nam, jak wygląda codzienna praca nad takim kontem? Wyjaśnisz, czym są te mistyczne pojęcia patronatu i recenzenta?

Jeśli zakładasz bookstagrama musisz się liczyć z tym, że to nieustanna praca nad jego rozwojem. Aktywność – promowanie książek, wstawianie systematycznie recenzji czy robienie grafik są nieodłączną częścią prowadzenia bookstagrama, a jego zaniedbanie może sprawić, że staniesz w miejscu. Dzięki ciężkiej pracy autorzy mogą dostrzec twój potencjał i zaproponować zostanie recenzentem czy patronem. Recenzent, jak i patron mają wkład w promocję danej książki, jednakże to logo patrona jest umieszczane z tyłu okładki, co jest także równoznaczne z tym, że uwielbia daną powieść i będzie ją polecał, promował. Logo recenzenta nie jest umieszczone z tyłu okładki. Może on promować daną powieść (w mniejszym natężeniu niż patron) lecz jeśli mu się nie spodoba, może to ująć w swojej opinii, co w przypadku patrona rzadko się zdarza.

Kiedy o tym mówisz, wydaje się, że prowadzenie bookstagrama to naprawdę wymagająca praca. Czy ma ona swoje wady?

Oczywiście. Można mieć z tego korzyść, lecz zdarzają się również niemiłe i przykre sytuacje. Czasami autorowi może się nie spodobać twój sposób promocji, choć takie sytuacje zdarzają się częściej w przypadku patronów. Trzeba zważać na słowa w recenzji. Mimo dobrych intencji i

chęci zwrócenia uwagi na pewne mankamenty w książce, twoje słowa mogą zostać odebrane w zupełnie inny sposób, niż chciałeś. Prowadzenie bookstagrama wiąże się z takimi sytuacjami. Trzeba być na nie przygotowanym i przede wszystkim umieć wyciągać z nich wnioski.

Obyś miała jak najmniej takich sytuacji! Dobrze jednak, że jesteś świadoma tego, że komuś coś może się nie spodobać. Zakładam jednak, że bookstagrama nie prowadzisz bez powodu, z pewnością ma on też swoje zalety. Zdradzisz coś o plusach takiej działalności?

Pierwsza rzecz, która przyszła mi do głowy, to ludzie. Prowadząc takie konto, poznasz masę wspaniałych ludzi, którzy mogą wnieść dużo radości do twojego życia. Plusem jest również motywacja do ciągłej pracy nad sobą. Mam na myśli rozwijanie pewnych cech, takich jak kreatywność czy systematyczność. Oczywiście prowadzenie bookstagrama może się także wiązać z propozycjami współpracy z wydawnictwami. Jest wiele plusów, lecz wymienione powyżej rzeczy są dla mnie chyba jednymi z najważniejszych zalet.

A co ze środowiskiem bookstagrama, o którym wspomniałaś? Czy poznałaś jakichś ciekawych ludzi? Jak aktualnie wygląda to środowisko?

Środowisko bookstagramerskie bardzo często ulega zmianie. Nastąpiły czasy, gdy każdy twój błąd może zostać wytknięty palcem, co wiąże się z ocenianiem twojego konta, promocji, recenzji. Mimo to można tam spotkać naprawdę wartościowych i ciekawych ludzi. Ja także takich poznałam. Do teraz utrzymuję z nimi kontakt i cieszę się, że przy tym mogę dzielić z nimi swoją pasję.

A czy była taka osoba, którą niesamowicie chciałaś poznać personalnie i udało się to dzięki Twojej pracy w materii promocji książek?

Było wiele takich osób, lecz gdy zaczynałam swoją przygodę z prowadzeniem bookstagrama, poznałam Julię Brylewską. Dała mi szansę patronować swoim książkom i do teraz utrzymuję z nią stały kontakt. Bardzo się cieszę, że miałam okazję ją poznać, bo jest wartościową i niesamowitą osobą.

To prawda. Również osobiście znam Julię i przyznaję, że to naprawdę ciepła, niekontrowersyjna i przyjazna czytelnikowi

autorka. Poznawanie swoich ulubionych autorów to z pewnością również zaleta pracy z promocją książek. Czy poleciłabyś taką formę działania promocyjnego? Jakie rady dałabyś osobom, które dopiero zaczynają i małymi kroczkami pojawiają się w świecie, w którym ty tkwisz już od jakiegoś czasu?

Powtarzam, że zawsze warto próbować nowych rzeczy. Jeśli ktoś ma zapał i ochotę próbowania nowych rzeczy, to jak najbardziej polecam taką formę pracy z książkami. Pamiętam, że na początku było mi trudno zacząć prowadzić bookstagrama. Teraz, po takim czasie, powiedziałabym do osób, które zaczynają swoją przygodę lub mają ochotę ją zacząć, aby nigdy się nie poddawały. Będą się pojawiały chwile zwątpienia, lecz liczy się to, abyście szli do przodu i skupiali się na sobie, a nie na innych. W pewnym momencie to mnie właśnie zgubiło, więc skupcie się na ustalonym przez was celu i o nim nie zapominajcie. Nie myślcie od razu o współpracach z wydawnictwami, o chęci posiadania patronatu nad książką, lecz o rozwoju konta. To niezwykle ważne.

Cenne rady. Sądziś, że osoba prowadząca bookstagram mimo wszystko musi mieć jakieś konkretne cechy?

Myślę, że zawziętość, pomysłowość i pracowitość. Czasami prowadzenie bookstagrama wystawia nas na pewne próby, w których będzie liczył się nasz upór. Od tego, ile osób odkryje nasze konto, zależy ile pracy będziemy mu poświęcać i z jakim natężeniem. Istotne jest również to, jaki będziemy mieli pomysł na jego prowadzenie. Te trzy czynniki są niezwykle ważne.

Ty z pewnością posiadasz je wszystkie! Na zakończenie chciałam zapytać o to, czy masz jakieś marzenia, co do pracy na bookstagramie? Może jakieś współpracy?

Marzenia zawsze jakieś się znajdują, lecz zostawię je dla siebie, aby nie zapeszyć! Moim głównym celem na teraz jest założenie kanału na YouTube, aby jeszcze bardziej poszerzyć swoją działalność i dzielić się moją pasją. Mam nadzieję, że ten pomysł niedługo dojdzie do skutku.

Konto Juliimiłośnicy książek znajdują na Instagramie pod nazwą: zaczytany_bratok. Przybliży Wam ona najciekawsze premie-ry, poleci dobre pozycje i zachęci do kupienia... kolejnej książki.

Agata MANIA
agaman1@st.amu.edu.pl

nie została wyznaczona jako dziedziczka, właśnie z powodu swojej płci.

Pierwsze pięć odcinków przedstawiają czasy, kiedy Rhaenyra jest nastolatką, która stopniowo wchodzi w dorosłość. W jej rolę wcieliła się wtedy Milly Alcock. U jej boku widzimy Emily Carey, która gra jej przyjaciółkę Alicent Hightower. Od szóstego odcinka na skutek sporego przeskoku czasowego w rolę Rhaenyry wcieliła się Emma D'Arcy, natomiast w rolę Alicent – Olivia Cooke. Kolejną ważną postacią w serialu jest Daemon Targaryen, brat króla Viserysa. W jego rolę wcieliła się Matt Smith, który swoją kreacją Księcia Łotrzyka skradł serca wielu widzów.

Działania promocyjne serialu okazały się sukcesem. W internecie pojawiły się filmiki, w których dwójka aktorów zadaje sobie nawzajem wylosowane pytania. Jedną z tych par była Olivia Cooke oraz Emma D'Arcy. Na nagraniu Olivia pyta Emmę: „What's your

drink of choice?” (Tłumaczenie: Jaki jest twój ulubiony drink?) i w odpowiedzi słyszymy: „A negroni. Sbagliato. With prosecco in it”. (Tłumaczenie: Negroni. Sbagliato. Z Prosecco). Dźwięk z tego filmiku szybko trafił do trendujących dźwięków na platformie TikTok, co na pewno wpłynęło pozytywnie na oglądalność.

Serial z powodu bezbłędnie dobranej obsady oraz pozostaniu w znanym widzom „Gry o tron” klimacie zdecydowanie odniósł sukces. Na instagramowym profilu uniwersum Westeros już 26 sierpnia pojawiła się informacja o przedłużeniu serialu o kolejny sezon.

Jak przy większości projektów HBO nie obyło się bez skandalu. Głównie starszej widowni niesmaczny wydał się wątek kazirodztwa, którego nie da się zignorować, ponieważ pomiędzy bohaterami czuć niewyobrażalną chemię. Czytelnicy zaznajomieni z twór-

czością Martina oraz widzowie „Gry o tron” zdawali sobie sprawę, że gatunek, w jakim napisane zostały powieści to fantasy i w tej sytuacji można przymknąć na to oko, ponieważ w tym gatunku takie wątki są spotykane. Kontrowersje wzbudziły również sceny intymne. Twórcy na bieżąco informowali jednak publiczność, że na planie znajdują się specjaliści w tej dziedzinie i zapewniają oni aktorom odpowiednią opiekę. Nie obyło się również bez narzekania fanów książki. Jako że „Ogień i krew” pisana jest w formie kroniki, opiera się głównie na domysłach i przedstawianiu kilku możliwych wersji wydarzeń. Serial natomiast musiał wybrać jedną z tych wersji. Fani często nie zgadzali się z wyborem scenarzystów oraz krytykowali te sceny, które nie miały miejsca w książce, a zostały dodane w serialu. Sporo scen zostało też wyciętych i nie trafiło do ostatecznych wersji odcinków. Po tym, jak pojawiły się w internecie,

można było również spotkać się z negatywnymi opiniami. Największą krzywdę w tym przypadku odniósł Daemon Targaryen, ponieważ wycięte sceny znacząco wpłynęły na postrzeganie jego postaci. Finałowa scena serialu również napotkała falę krytyki, ponieważ zdefiniowała wydarzenia dziejące się w książce jako wypadek, a nie celowe działanie.

Jako że „Ród smoka” jest prequelem „Gry o tron”, stanowczo polecam obejrzenie osobom, które widziały już pierwszy serial z tego uniwersum. Rozwijają on wątek rodziny Targaryen i uzupełniają wiedzę znaną z „Gry o tron”. Dla osób, które nie widziały jeszcze żadnego z tych seriali, kolejność ich oglądania nie jest istotna, jednak obejrzenie w pierwszej kolejności „Gry o tron” pozwoli tak zarysować świat przedstawiony, aby z łatwością można się było odnaleźć w prequelu.

Magdalena MACIEJEWSKA
magmac10@st.amu.edu.pl

Fani kosmitów i różnych światów fantazy już czekają na kontynuację amerykańskiego filmu „Avatar”. Jego premiera była wielokrotnie przekładana, jednak ostatecznie została zaplanowana na 16 grudnia 2022 roku. Jaki jest sekret spektakularnego sukcesu pierwszego „Avatara” i co sprawia, że po dwunastu latach nadal jest jednym z najpopularniejszych filmów science fiction?

Produkcja pierwszego „Avatara” miała rozpocząć się w 1997 roku, a jego premierę początkowo planowano na 1999 rok. Jednak James Cameron przesunął produkcję filmu o kilka lat, ponieważ czekał na moment, w którym technologia efektów specjalnych stanie się bardziej rozwinięta, aby opowiedzieć historię tak, jak ją sobie wyobrażał. W 2007 roku Cameron i Vince Pace stworzyli zmodyfikowaną trójwymiarową kamerę, aby stworzyć film. Ponadto Cameron zastosował innowacyjne techniki tworzenia efektów wizualnych. Obejmowało to większy obszar przechwytywania ruchu i ulepszoną technologię przechwytywania wrażeń.

W procesie przechwytywania ruchu Cameron zastosował nowy system kamer wirtualnych. Kamery te od razu umieszczały aktora w środowisku wirtualnym i mogły odwzorować reakcje w czasie rzeczywistym. Według samego reżysera film składa się w 60% z grafiki komputerowej i w 40% z występów na żywo.

Niezbędna metafora w filmie

W całym filmie Cameron używa metafory i symboli, aby nadać mu szerszego znaczenia. Jednym z najbardziej oczywistych elementów jest związek między człowiekiem a środowiskiem. W „Avatarze” widzimy, jak ludzie niszczą świat przyrody – motywowani chciwością i dążeniem do przyjemności, nie zważając na lokalną populację lub ekosystemy, w których żyją. Przedstawiona w filmie degradacja środowiska sprawia, że wielu widzów zastanawia się nad tym tematem.

O Johnie van den Bromie można mówić wiele. Niektórzy zarzucają mu stawianie na piłkarzy, którzy odbiegają formą od ideału oraz fatalny start zarówno w lidze, jak i w eliminacjach do europejskich pucharów. Jednak Holender od momentu awansu Kolejorza do Ligi Konferencji Europy osiągnął wynik co najmniej poprawny. Lech od 28 sierpnia zaliczył bilans 9 wygranych, 6 remisów i 3 porażek.

Patrząc na poprzednie przygody polskich klubów z europejskimi pucharami jest to wynik bardzo dobry. Dla przykładu Legia Warszawa w poprzednim sezonie, łącząc Ligę Europy z Ekstraklasą, odnotowała również 9 zwycięstw, ale przegrała 14 spotkań. Jednym z ważnych aspektów, które przemałowały za van den Bromem była praca w belgijskim Anderlechem i holenderskim Alkmaar, gdzie uzyskiwał zadawalające rezultaty oraz łączył grę na dwóch frontach. W Eredivisie spędził ponad 4,5 roku i osiągnął wynik 1,81 punktu na mecz.

Trudne początki

Eliminacje do Ligi Konferencji w wykonaniu Kolejorza mogły wywołać mieszane uczucia wśród kibiców. Patrząc na wyniki, wygląda to przyzwoicie. Po pokonaniu Dinama Batumi (6-1 w dwumeczu) Lech trafił na Islandzki Vikingur. Ten dwumecz zostanie zapamiętany z pewnością jako jeden z najslabszych w wykonaniu „niebiesko-białych”. Po

Czy drugi Avatar zrobi na nas takie wrażenie jak jedynka?



Plakat promocyjny filmu

Popularność i wpływ na rozwój 3D

„Avatar” stał się najszybszym „miliarderem” wszechczasów w branży filmowej – miliard dolarów udało mu się zebrać w zaledwie siedemnaście dni. Film w dużej mierze wpłynął na decyzje właścicieli kin, którzy wciąż zastanawiali się, czy zainstalować drogie projektory 3D w salach. Film Camerona zgromadził 60% swojego przychodu właśnie w kinach cyfrowych.

Ponieważ film był pełen efektów 3D i korzystał z zupełnie nowych procesów technologicznych, wstrząsnął fundamentami przemysłu filmowego. Po Avatarze popularność filmów 3D bardzo wzrosła. Wiele hollywoodzkich filmów zaczęło wyświetlać w ten sposób, nawet jeśli pierwotnie planowano je oglądać bez okularów 3D. Film wywołał zachwyt większości widzów,

którzy go obejrzeli – prawie wszyscy chcieli pójść na niego jeszcze raz. Krótko mówiąc, sytuacja bardzo przypominała to, co Cameronowi udało się już raz osiągnąć w 1998 roku, kiedy na ekranach pojawił się jego „Titanic”.

Jak obecnie wygląda sytuacja z filmem „Avatar 2”?

„Avatar: The Way of Water”, którego akcja, jak sama nazwa wskazuje, rozgrywa się głównie pod powierzchnią oceanu, jest już uważany za jeden z najdroższych filmów w historii kina. Prezentuje świat Pandory, a także dziwne postacie Na'vi, grane przez Sama Worthingtona i Zoe Saldanę. Głównym bohaterem jest po raz kolejny żołnierz Jake Sully, który przyjmuje postać swojego awatara i zostaje przywódcą. Tylko Jake

jest w stanie poprowadzić armię mieszkańców Pandory do walki z samolubnymi ludźmi, którzy nie chcą zostawić planety w spokoju.

Jeśli mówimy o technicznej stronie drugiego filmu, to warto wspomnieć, że do scen związanych z wodą wykorzystano ogromny zbiornik o pojemności 900 tysięcy galonów (około 4 milionów litrów), w którym strumienie wody symulowały prądy oceaniczne. Podwodne sceny naprawdę kręcono w wodzie, a aktorzy musieli ćwiczyć wstrzymywanie oddechu (jedno ujęcie mogło trwać do czterech minut). Aby światło studyjne nie zniekształcało podwodnego świata, powierzchnia zbiornika była w pewnych miejscach pokryta pływającymi kulkami. Dla porównania, w „Aquamanie” część scen również rozgrywa się pod wodą, a jednak, nie były one prawdziwe: kręcono je na zielonym tle, podczas gdy aktorzy wiseli na kablach.

Jak zauważył scenarzysta i reżyser filmu, podczas tworzenia filmu używano piętnastu kamer, z których dwie skupiały się na twarzy każdego aktora, a inne wykonywały również zdjęcia podwodne. Jednym słowem, można z pewnością stwierdzić, że ogólna jakość grafiki w „Avatar 2” znacznie się poprawi (choć pierwszy film, nakręcony ponad dziesięć lat temu, wciąż robi dobre wrażenie).

Być może minęło zbyt dużo czasu, a zainteresowanie publiczności nie jest już takie, jak kiedyś, dlatego trudno będzie wprowadzić nową produkcję do kin. Ponadto niektórzy martwią się, że efekty specjalne filmu skupią na sobie więcej uwagi niż sama fabuła. Z drugiej strony, świat Pandory jest wyjątkowy. Nawet jeśli nie wszyscy widzowie zobaczą w nim metaforę problemów naszej planety, gdzie człowiek systematycznie niszczy środowisko naturalne, film przynajmniej zapewni im kilka godzin ucieczki od rzeczywistości.

Oleksandra DUBOVA
oledub@st.amu.edu.pl

John van den Brain – czyli jak łączyć europejskie puchary z ligą

porażce w pierwszym meczu (0-1) bardziej doświadczonym kibicom mogła przypomnieć się inna kompromitacja: Lech – Stjarnan. Kolejorz w rewanżu wygrał, a raczej wymęczył zwycięstwo po fatalnej końcówce, bo inaczej nie da się nazwać stracenia bramki w 95. minucie, dzięki której mecz trwał dodatkowe 30 minut. Jeżeli można porównać ten mecz do sprawdzianu, to podopieczni van den Broma zasługiwali najwyższą oceną dopuszczającą.

W fazie play-off Lech pokonał luksemburski Dudelange 3-1 i ostatecznie jako pierwsza polska drużyna w historii zakwalifikował się do Ligi Konferencji Europy.

Grupa do wyjścia

Po losowaniu fazy grupowej odczucia były bardzo dobre. Jedynym klubem odstającym poziomem od Lecha na jego niekorzyść był hiszpański Villareal. Podopieczni Unaia Emerego [był szkoleniowcem do 24.10.2022 – przyp.red.] byli półfinalistami Ligi Mistrzów poprzedniej edycji oraz 7. drużyną ligi hiszpańskiej. Rywalem, z którym Kolejorz miał walczyć o awans, miała być Austria Wiedeń. Poznania-cy z sentymentem wspominają ten zespół, ponieważ po emocjonującym meczu 2.10.2008 Kolejorz pokonał Austriaków 4-2 i awansował „rzutem na taśmę” do ówczesnego Pucharu UEFA. Najbardziej



Trener John van den Brom

Rok nowej mistrzyni

Wygrane dwa tytuły wielkoszlemowe w Paryżu i Nowym Jorku, półfinał w Turnieju Mistrzów oraz Australian Open. Zwycięstwa w sześciu wielkich turniejach na całym świecie. Objęcie fotelu liderki rankingu WTA i dorównywanie rekordom takich mistrzyń jak siostry Williams czy wielkich dam kortów lat 70. Takie miesiące ma za sobą Iga Świątek, która zaczyna tworzyć kolejną erę światowego tenisa.

Mało znaków dawała nam Świątek, kończąc ubiegły rok do poszukiwania w jej osobie dominatorki kolejnego sezonu. Solidne występy zwińczone grą w WTA Finals 2021 były dobrym prognostykiem do celu utrzymania się w czołówce. Tak z resztą zaczął się także i ten rok. Dwa półfinały na australijskiej ziemi, w tym w wielkoszlemowym Australian Open, utwierdziły team Igi o dobrze obranej drodze. Nowy, choć dobrze znany środowisku tenisowemu Tomasz Wiktorowski uspokoił wszystkich dookoła.

Przyspieszenie godne sprinterki

Po pierwszym wielkim turnieju sezonu i porażce z Danielle Collins w 1/2 turnieju w Melbourne Świątek przegrała jeszcze w drugiej rundzie turnieju w Dubaju. Po porażce z Jeleną Ostapenko świat zobaczył coś niewyobrażalnego. Jeszcze w lutym raszynianka wygrała Mastersa w Doha, po to, by w marcu przenieść się do USA. Tam rywalizowała w turniejach w Indian Wells i Miami. Wygrana w prestiżowym Sunshine Double zaskoczyła świat i zatarła przekonanie, jakoby Świątek dobrze odnajdowała się tylko na wolnych nawierzchniach. Pokonując takie nazwiska jak Sakari, Sabalenka, Gauff, Halep czy Osaka, Polka wdrapała się na szczyt światowego rankingu. 4 kwietnia została pierwszą biało-czerwoną liderką rankingu WTA. Fakt ten przyspieszyła decyzja dotycząca czempionki Australijki Ash Barty, która po zwycięstwie na swojej ziemi w australij-

skim szlemie postanowiła zakończyć karierę. 25-latką wprawiła w osłupienie tenisowe gremium i zwołała pola nowej mistrzyni.

Iga Świątek nie zamierzała zaprzeczając danej szansy i zmobilizowała się do ciężkiej pracy i wielkich rzeczy. Wygrała kolejne turnieje w Stuttgarcie, Rzymie i wielkoszlemowym French Open. Lata wyrzeczeń zaprowadziły ją na sportowy szczyt, z którego dwudziestoletnia latka w tym roku już nie zesła.

Rekordowy rok

Dominacji w kobiecym tenisie nie było widać od czasów świetności Sereny Williams. Jeśli ktoś-rakolwiek z zawodniczek wygrała dwa turnieje z rzędu, to już próbowanodopatrywać się w niej nowej gwiazdy tenisa. Podobnie było w przypadku Świątek. Córka olimpijczyka z Seulu z roku 1988, Tomasz Świątko, od końca lutego aż do początku lipca nie przegrała żadnego meczu. 37 zwycięstw z rzędu było passą najdłuższą w XXI wieku. W pół roku Polka przebiła wyczyny siostr Williams czy doskonale Belgijki Justine Henin. Porównania do wielkich gwiazd zaczęły być normalnością. Nie tylko technika, ale i wyniki zdawały się jasno komunikować o wielkości Świątek. Mimo iż lato nie należało do Igi (ta przegrywała kolejno w Londynie, Warszawie, Toronto i Cincinnati), to wciąż wierzyła w sukces. Przyszedł on w najważniejszym momencie kolejnego kwartału roku. Wygrana w US Open dała Idzie drugi tytuł wielkoszlemowy w roku. Do Paryża dołożyła Nowy Jork. Została pierwszą od 2016 roku i wyczynów Angelique Kerber tenisistką, która potrafiła w ciągu dwunastu miesięcy wygrać dwa wielkie turnieje. Na tym nie poprzestała. Wygrała jeszcze w San Diego, a cały rok zwińczyła półfinałem w Turnieju Masters rozgrywanym w teksańskim Fort Worth. W zmaganiach grupowych przegrała jedynie 13 gemów. Najmniej od 2007 roku i rewelacyjnego występu Justine Henin.

Rekordowo Świątek poczynała sobie w tym roku także z najgroźniejszymi rywalkami. W ostatnich siedemnastu spotkaniach przegrała tylko z dwiema zawodniczkami czołowej dzie-



Iga Świątek wygrywała w ośmiu turniejach w roku, w tym na US Open

siatki rankingu WTA. Każdy mecz na szczycie był dla niej czymś normalnym, dla przeciwniczek istnym koszmarem.

Dziś na koniec roku Iga Świątek ma już jedenaście wygranych turniejów. Na jej rankingowym koncie jest ponad 11 tysięcy punktów. Jest drugą po Serenie Williams, która w nowych warunkach zliczania turniejowych łupów przekroczyła tę granicę. Przewaga nad resztą stawki jest gigantyczna. Najbliższe tygodnie nie zmienią miejsca Polki na tenisowym szlaku, a jej trzydzieści cztery tygodnie na tronie będą tylko wzrastały. Jest już czterem nastą najdłuższą panującą królową światowych kortów, a za nią dopiero pierwszy rok dominacji. Zakończyła go z bilansem 67 zwycięstw przy tylko dziewięciu porażkach. Daje to blisko 90% meczowej skuteczności. Dwudziestodwukrotnie wygrywała mecze nie oddając w jednym z setów rywalkom nawet gema. Przelamywała przeciwniczki średnio, w co drugim gemie. Na korcie od stycznia zarobiła prawie 10 milionów dolarów.

Porównania i pościgi

2022 rok to dla Igi Świątek i jej sztabu ciągła pogoń za kolejnymi sukcesami, wygranymi, ale także za osiągnięciami innych wielkich gwiazd tenisa. Iga jest już na czele rankingu WTA dłużej niż były Maria Sharapova czy Kim Clijsters. Wygrała więcej meczów z rzędu niż jakakolwiek inna tenisist-

ka w tym wieku. Ma największą przewagę w rankingu od czasów Sereny Williams. To do Amerykanki dziś świat tenisa przyrównuje raszyniankę. Nie tylko osiągnięciami, ale i pewnością siebie Polka przypomina legendę z Bronxu.

Świątek jest mieszkanką jedyną w swoim rodzaju. Ktoś może rzec, że najlepszą z możliwych. Silna jak siostry Williams czy Maria Sharapova, zwinna jak Radwańska i mądra jak Clijsters bądź Henin. Nie gra przy siatce tak lekko jak Martina Navratilova, ale wszystko jest przed nią. W rok osiągnęła tyle, ile wielkie damy potrzebują rozłożyć sobie na kilka lat. Zdominowała, jak nikt w ostatnim czasie kobiecy tour. Dogania kolejne rekordy i marzenia całego kraju. Przy swojej sile tenisowej jest do bólu inspirująca. Nie zapomina o ważnych dla świata wydarzeniach. Nie jest przepelniona swoimi triumfami. Widzi wiele, nie tylko na korcie.

Iga Świątek jest najlepszym sportowcem Polski. Jest niekwestionowanym autorytetem mimo młodego wieku. W tym roku zadziwiła świat i pokazała, na co ją stać. Rok 2023 może już się bać nowej, o rok starszej i o rok bardziej doświadczonej liderki rankingu, która z uśmiechem na ustach i głową pełną nowych wyzwań rzuci rękawicę wszystkim oponentkom.

Eryk WIĘSYK
erywie@st.amu.edu.pl

egzotycznym zespołem był izraelski Hapoel Beer-Sheva, który jest wicemistrzem Izraela.

Blisko cudu

Pierwszy mecz w fazie grupowej Kolejorz grał z Hiszpanami. Mówić, że Villareal był faworytem, to jak nic nie powiedzieć. Pociągając informacją była seria trzech zwycięstw z rzędu w lidze odniesiona przez drużynę van den Broma. Był to mecz dwóch prędkości. Najpierw niespodziewanie po dobrym pressingu Kolejorz objął prowadzenie po bramce Skórasia, lecz wystarczyło 30 minut, aby defensywa Lecha posypała się kompletnie i straciła trzy bramki. Do przerwy „żółta łódź podwodna” prowadziła 3-1 i wydawało się, że porażka drużyny z Poznania jest już przesądzona. Wystarczył jednak jeden błąd Aissy Mandiego we własnym polu karnym, aby „niebiesko-biali” złapali kontakt za sprawą Mikaela Ishaka. Dzięki tej bramce Lech ostatecznie wyrównał stan meczu za sprawą dobrej akcji duetu Skóras-Ishak. Szwedzki napastnik miał wtedy swój dzień, strzelił dwie bramki i zdobył jedną asystę. Jednak ostatnie słowo w tym meczu należało do podopiecznych Unaia Emergo. Po fenomenalnym strzale Coqueliną piłka wpadła do bramki. Kolejorz mimo porażki zagrał dobrze. Widać było progres w drużynie Johna van den Broma, szczególnie w ofensywie, gdzie udało zdobyć się trzy bramki.

Nic dwa razy się nie zdarza...

Czy aby na pewno? To pytanie zadawali sobie kibice Lecha przed meczem z Austrią. Sentyment-

talny rywal na papierze był o wiele słabszy od zespołu z Poznania. Austriacy mimo dominacji zremisowali w pierwszym meczu z Hapoel 0-0. Można zaryzykować stwierdzenie, że ten mecz był jednym z najlepszych za kadencji van den Broma, ale i obfitował w niesamowite emocje. W pierwszej połowie dominowali goście. Mimo zdobycia prowadzenia przez Lecha w 27. minucie Austria szybko wyrównała oraz dostała „prezent” od Lecha w postaci rzutu karnego. Bohaterską interwencją popisał się wtedy Filip Bednarek. Prawdopodobnie był to moment zwrotny w meczu. Drugą część spotkania była pod dyktando Lecha, który zdobył trzy bramki. Szczególnie wyróżniał się Kristoffer Velde, który po wejściu na boisku w 59. minucie zdobył dwie bramki. Po tym spotkaniu wydawało się, że Lech szybko zapewni sobie awans do następnej rundy...

Bezbarwne remisy

Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Było to widać po fanach poznańskiego Lecha. Jednak spory zawód musiały sprawić mecze z izraelskim Hapoel oraz rewanż z Austrią. Pierwszy mecz z Hapoel był nieprzyjemny dla oka. Mimo dominacji Kolejorza, skuteczność bardzo zawodziła. W Izraelu Lech był bliski kompromitacji. Po szybko straconej bramce z rzutu karnego w szeregach poznańskiej drużyny wkrađa się pewna nerwowość, jednak przed gwizdkiem kończącym pierwszą połowę udało się wyrównać stan rywalizacji. Autorem bramki był Filip Szymczak, dla którego było to pierwsze trafienie w tym sezonie. W Beer-Shevie Kolejorz nic więcej nie

działał, co oznaczało, że po czterech meczach ma tylko pięć punktów na koncie.

Mecz w Wiedniu miał być kluczowy w kwestii awansu do kolejnej rundy. Podopieczni van den Broma ustabilizowali formę i jedynym potknięciem, jakie zaliczyli od czasu meczu z Villarealem, była porażka ze Śląskiem w Pucharze Polski. Zawodnicy van den Broma pierwsi wyszli na prowadzenie za sprawą bramki Mikaela Ishaka, jednak katastrofalny błąd Pedro Rebocho odebrał Kolejorzowi awans po tym spotkaniu. O prawie gry w fazie pucharowej Lecha miał zdecydować ostatni mecz z Villarealem.

Zatopiona łódź podwodna

Mało kto w to wierzył, ale awans Lecha wciąż był możliwy. Kolejorz musiał pokonać Villareal lub zremisować i liczyć na to że Hapoel nie wygra z Austrią różnicą większą niż trzech bramek. Zwycięstwo z Hiszpanami wydawało się rzeczą nierealną, ale nie niemożliwą. W „żółtej łodzi podwodnej” nastąpiła zmiana trenera. Odchodzącego do Aston Villi Unaia Emergo zastąpił Quique Setien. Nadzieję dawała również przeciętna forma Villarealu, który zremisował z Hapoel 2-2 oraz przegrał w lidze z Athletic Bilbao.

Jeżeli chodziłoby w futbolu wyłącznie o posiadanie piłki, to podopieczni Setiena zmiażdżyliby Kolejorza. W całym meczu udało im się utrzymać futbolówkę przez 73% czasu gry. Jednak w piłce nożnej chodzi o bramki. Nieoczekiwanie to skład Holendra był skuteczniejszy pod bramką rywala. Był to klasyczny mecz, gdzie jedna drużyna utrzymuje piłkę i próbuje stworzyć okazję, a druga wy-

prowadza groźne kontry i strzela bramki. To spotkanie zdecydowanie należało do skrzydłowych. Kristoffer Velde oraz Michał Skóras rozegrali mecz życia zapewniając zwycięstwo Lechowi. Dzięki temu początek listopada w pucharach znów zapisał się złotymi zgłoskami. W 2010 roku Kolejorz pokonał Manchester City 3-1, a dziesięć lat później takim samym wynikiem zakończyło się spotkanie ze Standardem Liege. Dzięki zwycięstwu z „żółtą łodzią podwodną” Lech zagra na wiosnę w europejskich pucharach.

Udane stulecie i weryfikacja

Można śmiało stwierdzić, że stulecie Kolejorza przyniosło powody do zadowolenia. Mistrzostwo Polski, awans do Ligi Konferencji Europy oraz pokonanie półfinalisty Ligi Mistrzów są bez wątpienia dużymi sukcesami klubu z Poznania. Dzięki wynikom osiągniętym jesienią i ustabilizowaniem formy wybronił się również John van den Brom, który pokazał, że potrzebuje czasu, aby osiągać pożądane wyniki. W lidze Kolejorz zajmuje ósme miejsce oraz traci punkt do podium [stan na 8.11.2022 – przyp.red.], mając zaległy mecz z Miedzią Legnica. Jednak dopiero wiosną w stu procentach zweryfikuje, czy decyzje podejmowane przez Holendra są skuteczne.

W 1/16 finału Ligi Konferencji Europy Lech podejmie norweskie Bodo/Glimt. Pierwszy mecz odbędzie się na wyjeździe, natomiast rewanż – w Poznaniu.

Mateusz MARKIEWICZ
matmar15@st.amu.edu.pl

Grupa A	Grupa B	Grupa C	Grupa D
Katar	Anglia	Argentyna	Francja
Holandia	USA	Meksyk	Dania
Senegal	Iran	Polska	Tunezja
Ekwador	Walia	Arabia Saudyjska	Australia
Grupa E	Grupa F	Grupa G	Grupa H
Hiszpania	Belgia	Brazylia	Portugalia
Niemcy	Chorwacja	Szwajcaria	Urugwaj
Japonia	Maroko	Serbia	Korea Południowa
Kostaryka	Kanada	Kamerun	Ghana

Podział grup na 22. piłkarskich MŚ Katar 2022

Mundial w Katarze tuż, tuż, więc wielu kibiców zadaje sobie pytanie – kto zostanie mistrzem świata? Jak zwykle faworytów jest kilku, ale przez nietypową porę rozgrywania mistrzostw może dojść do kilku niespodzianek...

Dotychczas turnieje reprezentacyjne były rozgrywane w przerwie pomiędzy sezonami, tym razem jednak mundial zostanie rozegrany w samym środku sezonu. To oznacza mało czasu na przygotowania i regenerację po intensywnych miesiącach gry w klubach oraz kontuzje ważnych zawodników. Takie warunki mogą oznaczać kłopoty faworytów i niespodziewane rezultaty. Oczywiście każdy z nas marzy o tym, aby to reprezentacja Polski okazała się czarnym koniem turnieju, jednak szanse na to są nieduże.

Kogo możemy zaliczyć do grona faworytów, a kto ma szansę zostać czarnym koniem i pokrzyżować plany piłkarskich potęg?

Holendrzy i Anglicy na autostradzie do ćwierćfinału?

Układ sił w grupach A i B wydaję się bardzo podobny. W obu z nich jest jeden faworyt, za plecami którego rozegra się zacięta walka o kolejnypremiowane lokaty. Tylko kataklizm może odebrać Holendrom oraz Anglikom pierwsze miejsce w grupie i możliwość starcia z łatwiejszym do pokonania rywalem w 1/8 finału.

Podopieczni Louisa Van Gaala zmierzą się z gospodarzami turnieju – Katarczykami, a także Senegalem i Ekwadorem. Żadna z tych drużyn nie powinna stanowić zagrożenia dla „Oran-



Leo Messi zawalczy o ostatnie wielkie trofeum, którego mu brakuje.

Mundialowe odliczanie. Ostatnie przewidywania

je”, szczególnie jeśli, ci chcą powalczyć o coś więcej w tym turnieju.

Z kolei Anglicy trafili w swojej grupie na Stany Zjednoczone, Walię oraz Iran. Powinno pójść łatwo, jednak biorąc pod uwagę ostatnie wyczyny „Lwów Albionu” w Lidze Narodów, sprawa nie jest aż tak oczywista. Ewentualna niespodzianka i brak awansu z pierwszego miejsca mocno utrudni życie podopiecznym Garetha Southgate’a, ponieważ trafią wtedy do teoretycznie mocniejszej części drabinki.

Grupa C rozgrzewką dla Argentyny

Sytuacja w Grupie C wydaje się podobna do poprzednich grup. W tym przypadku wyjście z grupy z pierwszego miejsca, które powinno być dla Argentyńczyków formalnością, nie oznacza jednak łatwiejszej drogi w kolejnych rundach. Potencjalnym rywalem „Albiceleste” w 1/8 finału jest Francja lub Dania, a w ćwierćfinale może czekać na nich Holandia.

Leo Messi i spółka nie będą mieli łatwej drogi do finału, którego tak bardzo pragną. Pomimo tego są jednym z głównych faworytów do końcowego triumfu. Po latach niepowodzeń w końcu udało się złożyć zespół gotowy do wygrywania wielkich turniejów. Messi ponownie ma realną szansę na zdobycie trofeum, którego mu brakuje. To może być ostatni mundial gwiazdora PSG, który jest obecnie w świetnej formie i zrobi wszystko, aby opuścić Katar jako mistrz świata.

Za plecami Argentyny będzie się toczyć walka, która polskich kibiców interesuje najbardziej. Biało-czerwoni, aby wyjść z grupy, będą musieli pokonać będący w słabej formie Meksyk oraz outsidera, Arabię Saudyjską, której jednak nie można lekceważyć. W końcu Senegal cztery lata temu również miał być łatwym rywalem, a jak się to skończyło, kibice dobrze pamiętają. Wszystko wskazuje na to, że losy Roberta Lewandowskiego i spółki rozstrzygną się już w meczu otwarcia. Jeśli przegramy z Meksykiem, szanse na awans będą znikome.

Francja przełamie „Klątwę mistrzów”?

Od 2010 roku mistrzowie świata regularnie kompromitują się i nie wychodzą z grupy na mundialach. W RPA Włosi ponieśli klęskę, zajmując ostatnie miejsce w grupie. Cztery lata później Hiszpanie również odpadli po fazie grupowej, podobnie jak Niemcy na ostatnim mundialu w Rosji.

Stąd wzięła się „Klątwa”, a Francuzi również nie wydają się gotowi na obronę mistrzowskiego tytułu. Jednak patrząc na skład grupy D, nie sposób sobie wyobrazić, aby obecni Mistrzowie świata podzielili los swoich poprzedników. Jedynym realnym zagrożeniem dla Trójkolorowych są Duńczycy, którzy jeśli prześcigną Francuzów, mogą mieć przed sobą kolejny wspinały turniej.

W drużynie mistrzów świata nadal jest wiele gwiazd światowego formatu i na papierze są piekielnie mocni, jednak jest to bardziej zbiór indywidualności, niż zgrany zespół gotowy do powtórzenia sukcesu sprzed czterech lat. Do tego dochodzą kontuzje ważnych zawodników. W Katarze zabraknie m.in.: Raphaella Varane’a czy N’golo Kante. Pomimo tych problemów Francja nadal znajduje się w wąskim gronie głównych faworytów do końcowego triumfu.

Pojedynek tytanów w grupie E

Rywalizacja w grupie E zapowiada się niezwykle ciekawie. Naprzeciw siebie staną Hiszpania oraz Niemcy. Pokrzyżować plany faworytom będą chciały Kostaryka oraz Japonia, jednak szanse na wyjście z grupy kogoś z tej dwójki są raczej znikome.

Hiszpania już w zeszłym roku na EURO pokazała, że jest zespołem z ogromnym potencjałem i na tegorocznym mundialu podopieczni Luisa Enrique będą chcieli to potwierdzić. Jest to zespół złożony z młodych zawodników, którym może jednak zabraknąć doświadczenia w grze z lepszymi rywalami. Wydaje się, że to jeszcze nie czas, aby uznawać Hiszpanów za głównych faworytów, jednak „La furia Roja” mogą sprawić niespodziankę w postaci zdobycia tytułu mistrzowskiego po raz drugi w swojej historii.

W reprezentacji Niemiec wraz z ostatnim EURO zakończyła się pewna era. Po wielu latach funkcję selekcjonera przestał pełnić Joachim Löw, a na tym stanowisku zastąpił go Hansi Flick. Z tego też powodu, trudno przewidywać, jak zaprezentują się nasi zachodni sąsiedzi, znając jednak kunszt trenerski Flicka, można przypuszczać, że Niemcy są w stanie zająć na-

prawdę daleko. Pomimo słabych punktów, jak chociażby brak klasycznej dziewiątki, z tym zespołem zawsze trzeba się liczyć, nawet jeśli nie są w wybitnej formie.

Ciekawe starcia w grupie F

Belgia, Kanada, Chorwacja oraz Maroko tworzą najciekawiej zapowiadającą się grupę F. O ile Marokańczycy są skazywani na pożarcie, tak Belgowie mogą być uważani za faworytów do wygranania nawet całego turnieju. Z kolei Kanada jest typowana jako jeden z czarnych koni, a Chorwaci to w końcu wicemistrzowie świata.

Belgowie na tym turnieju raczej nie są stawiani w roli głównych faworytów. Złote pokolenie, które miało zdobywać trofea, starzeje się i nic nie wskazuje na to, aby w Katarze mieli w końcu coś wygrać. Jednak nadal jest to świetny zespół, o czym niedawno przekonała się reprezentacja Polski. Z wyjściem z grupy nie powinno być problemów, jednak może im czegoś zabraknąć w starciach z mocniejszymi rywalami.

Kanadyjczycy chcą sprawić w Katarze niespodziankę, jednak nie wiadomo jak zaprezentują się na tle mocnych europejskich rywali, jak Belgowie czy Chorwaci. Alphonso Davies czy Jonathan David mogą nie wystarczyć do pokonania drużyn z silniejszymi zawodnikami.

Wicemistrzowie świata raczej nie mają większych szans na powtórzenie sukcesu sprzed czterech lat, jednak wtedy też nikt się nie spodziewał, że zajdą aż do finału. Trzeba jednak pamiętać, że trafili wtedy do stosunkowo łatwej części drabinki. Teraz w przypadku wyjścia z grupy czeka ich najprawdopodobniej starcie z Hiszpanią bądź Niemcami.

„Canarinhos” na drodze po Puchar Świata?

Podobnie jak dla Argentyńczyków starcia z rywalami grupowymi mają być dla Brazylijczyków przetarciem przed fazą pucharową. Zespoły uzupełniające grupę G, czyli Serbia, Szwajcaria oraz Kamerun, nie są na poziomie pięciokrotnych mistrzów świata, jednak nie oznacza to, że są bez szans. Jak pokazały poprzednie mundialy, Brazylia ma problem z grą przeciwko europejskim drużynom. Jeśli Serbia czy Szwajcaria dobrać odpowiednią taktykę i zagrają dobry mecz, są w stanie urwać punkty „Canarinhos”.

Brazylia jedzie do Kataru z jednym celem. Po 20 latach chce odzyskać tytuł mistrza świata i trzeba przyznać, że podopieczni Tite mają na to spore szanse. Piekielnie mocna ofensywa z Neymarem na czele, świetnie obsadzony środek pola oraz defensywa i duża głębia składu są mocnymi stronami drużyny. Jeśli w trakcie mistrzostw nie przytrafią im się kontuzje, to Brazylia ma wszystko, aby wygrać ten turniej. Jednak trzeba pamiętać o problemach, jakie mogą mieć z dobrze zorganizowanymi rywalami, jakimi są np. Niemcy, na których „Canarinhos” mogą wpaść na drodze do finału.

Urugwaj i Portugalia zawalczą o uniknięcie Brazylii w 1/8 finału

W grupie H czeka nas starcie zespołów, którym trzeba się bacznie przyglądać w kontekście typowania czarnych koni turnieju. Zarówno Urugwaj, jak i Portugalia mają dużo jakości w swoich zespołach, jednak nie można ich uznawać za faworytów do tytułu Mistrza Świata.

Urugwaj jest młodym zespołem, który może osiągać wielkie rzeczy, ale chyba jest na to trochę za wcześnie. Mając jednak w swoim składzie takich zawodników jak Federico Valverde, Darwin Núñez, czy Luis Suarez, można myśleć o dojściu przynajmniej do ćwierćfinału. Najpierw jednak przydałoby się uniknąć Brazylijskiego giganta...

Portugalia jest zespołem, z którym zawsze trzeba się liczyć, jednak w ostatnich latach na wielkich turniejach po prostu im czegoś brakuje. Wyjątkiem było oczywiście EURO 2016, jednak wtedy Portugalczynom dopisało szczęście, wsparte przez świetną formę Cristiano Ronaldo. Dziś CR7 jest cieniem samego siebie i w klubie jego gra wygląda słabo. Jednak nie oznacza to, że pięciokrotny zdobywca Złotej Piłki nie odnajdzie formy na swój ostatni mundial. Bez Cristiano w dobrej dyspozycji Portugalia nie ma chyba wystarczająco jakości, aby zaważyć na najlepszych.